

## **Dzieci polskie w niemieckiej szkole podstawowej od października 1940 do stycznia 1945 roku (ciąg dalszy opowieści Zygmunta Czarnotty)**

W sierpniu 1939 roku odbyły się ostatnie zajęcia w szkole polskiej w Królewskiej Wsi. Naukę prowadzono na wolnym powietrzu, gdyż pomieszczenie szkoły zajęli na kwaterę żołnierze Wehrmachtu z 32. Dywizji Piechoty z Koszalina. Nauczyciel – pan Marszałkowski – dobierał tematy lekcji jednakowe dla wszystkich uczniów, gdyż w tych warunkach (na zielonej trawce) nie było mowy o nauczaniu klasami.

1 września 1939 roku szkoła polska definitywnie przestała działać. Nauczyciel, jak już wcześniej wspomniałem, został osadzony z rodziną w obozie – w tartaku w Lipce (Linde) w powiecie złotowskim. Dzieci zostały na „przysłowiowym bruku”. Niedługo jednak. Wszak rodzice dzieci byli obywatelami III Rzeszy Niemieckiej, w której obowiązywał powszechny obowiązek szkolny. Dlatego też już w październiku 1939 roku na polecenie wyższych władz niemieckich burmistrz Królewskiej Wsi Paul Hardtke wydał wszystkim polskim rodzicom nakaz uczęszczania ich dzieci do niemieckiej szkoły podstawowej (Volksschule).

Szkoła niemiecka mieściła się w środkowej części wsi - między kościołem ewangelickim, a Bankiem Raiffeisen'a. Była ośmioklasowa i zajmowała dwie izby na parterze budynku. W różnych latach (1939 – 1945) uczyło się w niej około 65 – 75 dzieci w wieku od 6 do 14 lat. Liczba dzieci polskich nie przekraczała dwudziestu uczniów. Przy szkole znajdowało się boisko umożliwiające grę w piłkę nożną. Wyposażenie szkoły nie różniło się od szkoły polskiej. Podstawową pomoc szkolną stanowiły tablica ścienna i kreda oraz mapy ścienna. Na wyposażeniu szkoły był także wąskotaśmowy aparat filmowy.

W szkole nauczało dwóch nauczycieli: Witt – kierownik szkoły, który mieszkał w budynku Banku Raiffeisen'a i Pergande, który zajmował mieszkanie w szkole.

Obydwoj byli żołnierzami rezerwy niemieckich wojsk lądowych (Heer) i podlegali obowiązkowi służby wojskowej, zwłaszcza że trwała wojna. Jako pierwszy do wojska powołany został st. szeregowy (Gefreiter) Pergande, który po odniesieniu ran na froncie wschodnim został

uznany za niezdolnego do służby wojskowej. Powrócił zatem do szkoły. W jego miejsce powołano sierżanta (Feldwebel) Witt'a do korpusu generała Rommla w Afryce. Sensację wzbudzał jego tropikalny mundur, kiedy przyjeżdżał na urlop. Nauczyciel ten był bardziej lubiany od Pergandy, gdyż nie prezentował tak fanatycznego narodowego socjalizmu.

Dzieci polskie w szkole niemieckiej rozdzielono na klasy stosownie do swego wieku. Stąd też wszystkie trafiły do takich samych klas, do jakich uczęszczały w szkole polskiej. Przez pewien czas trudność dla nich stanowiła nauka języka niemieckiego. W szkole polskiej nauka tego języka rozpoczynała się w klasie trzeciej na podstawie niemieckiego elementarza dla klasy pierwszej. Polskie dzieci były zatem w tym przedmiocie opóźnione o dwa lata. Strata została szybko wyrównana, ponieważ znały one język niemiecki z tej racji, że żyły w niemieckim otoczeniu. Niektóre posługiwały się nawet gwarą niemiecką (tzw. platt deutsch). Inne przedmioty były na tym samym poziomie co w szkole polskiej, wszak w obu szkołach obowiązywał niemiecki program nauczania. Doszedł nowy przedmiot „historia Niemiec”, który jednak od 1944 roku nie obowiązywał dzieci polskich. W innych przedmiotach dyskryminacji nie było. Od 1941 roku uczniowie polscy zyskali nawet nieco przewagi nad niemieckimi. W Niemczech „kanciaste” pismo gotyckie zastąpione zostało „zaokrąglonym” pismem łacińskim, które stanowiło dla niemieckich dzieci wyraźne utrudnienie w przedmiocie „kaligrafia” (Schönschrift).

W szkole karcono uczniów i stosowano kary cielesne. Najczęściej uderzano linijką lub różgą w dłoń. Było to czasami kłopotliwe dla nauczyciela Pergande, dla którego była to jego ulubiona metoda karcenia niesfornych dzieci. Wystarczyło uderzoną dłoń potrzymać nad kałamarzem z atramentem, by niekiedy dłoń opuchła, a nauczyciel miał kłopoty z rodzicami niemieckimi. Nie skarżyli się natomiast rodzice dzieci polskich, uznając takie skargi za bezskuteczne.

Układy między dziećmi polskimi i niemieckimi były na ogół poprawne. Początkowo Niemcy kpili z Polaków z powodu podręczników do języka niemieckiego. Z czasem to ustało, kiedy się okazało, że nie ma różnic w jego znajomości. Nie zdarzyło się też, by polskich uczniów zmuszano do wstępowania do hitlerowskich organizacji młodzieżowych i dziecięcych.



*Jan, Cecylia Czarnotta, Franciszka Dudzińska, Maria Mindak, Władysław Dudziński, Anastazja z wnukami*

Czasami jednak podsycani niemiecką propagandą członkowie niemieckiej „Hitlerjugend” próbowali poniewierać polskimi uczniami wracającymi ze szkoły. Takim „czepiającym się” Polaków był absolwent szkoły niemieckiej - członek „młodzieży hitlerowskiej” – Oskar Rütz (sąsiad Gołki od strony zachodniej, którego po wojnie gospodarstwo zajął repatriant ze wschodu Piszkiewicz. Oskar regularnie codziennie dokuczał i bił wraca-

jące ze szkoły dzieci, czasami także niemieckie. Upodobał sobie szczególnie w tych zaczepkach Wojtko Brzostowicza, najsilniejszego w grupie wracającego ze szkoły polskiego ucznia. Nauczycielowi Pergande poskarżyły się w tej sprawie dzieci niemieckie. Nauczyciel zapytał tylko: „Czy Brzostowicz nie jest w stanie się obronić?”, dając tym samym milczące przyzwolenie na przeciwstawienie się Oskarowi. Reakcja nastąpiła szybko. Wojtek przygotował sobie przeciętą oponę od wózka dziecięcego. Schował ją do tornistra szkolnego. Kiedy następnego dnia Rütz ponowił swój proceder, dostał potężne uderzenie oponą po głowie i salwował się ucieczką do domu. Następnego dnia pojawił się w szkole ze skargą, że Brzostowicz go pobił. Nie wiadomo, jak przebiegała rozmowa z nauczycielem? W każdym razie odtąd Oskar Rütz już na drodze nikogo nie zaczepiał, tylko odgrażał się z dala, choć bezskutecznie..

Działalność szkoły niemieckiej zakończyła się w styczniu 1945 roku, kiedy wojna dotarła do Królewskiej Wsi, a nauczyciel Pergande uciekł przed nadejściem Armii Czerwonej. Dzieci z Królewskiej Wsi po zakończeniu wojny rozpoczęły naukę znowu w szkole polskiej, ale odtąd już w Głomsku i Starej Wiśniewce.<sup>5</sup>

---

5 Wspomnienia uczniów szkoły niemieckiej Zygmunta i Eugeniusza Czarnottów.

# Wojenna codzienność w Królewskiej Wsi w latach 1939 - 1945 we wspomnieniach braci Zygmunta i Eugeniusza Czarnottów

Wybuch wojny pozornie niewiele zmienił w życiu mieszkańców wsi. Nadchodzące zło zapoczątkowała śmierć proboszcza Zakrzewa ks. dr. Bolesława Domańskiego, prezesa Związku Polaków w Niemczech w dniu 21 kwietnia 1939 roku w szpitalu w Berlinie. Dzień sprowadzenia jego doczesnych szczątków do Zakrzewa 25 kwietnia i pogrzeb następnego dnia stał się wielką manifestacją Polaków mimo zakazów władz hitlerowskich. Probostwo po księdzu Patronie objął „polakożerca” ks. Alfons Mehrsmann, który potrafił bić po twarzy w kościele dzieci polskie dlatego, że nie śpiewały po niemiecku.

Tuż przed wybuchem wojny likwidowano wszystko co polskie: Związek Polaków w Niemczech (ZPwN), szkoły (w tym dwa polskie gimnazja w Bytomiu i Kwidzynie), organizacje młodzieżowe, banki polskie, prasę codzienną („Głos Pogranicza i Kaszub”, „Gazetę Olsztyńską”), młodzieżową („Młody Polak w Niemczech”, „Mały Polak w Niemczech”) i katolicką („Przewodnik Katolicki”) oraz wiele innych instytucji. Jeszcze przed 1 września rozpoczęły się aresztowania działaczy ZPwN oraz osób uznanych przez władze hitlerowskie za niebezpieczne dla Rzeszy Niemieckiej, a więc nauczycieli, księży, działaczy polonijnych, itp. W Królewskiej Wsi represje dotknęły m.in.: rodzinę nauczyciela Marszałkowskiego odesłanego do obozu w Lipce, działacza ZPwN Kazimierza Rosenthala zmarłego w obozie koncentracyjnym w Dachau, deportowanego w głąb Niemiec do Cottbus Pawła



*Bruno Dudziński z matką i siostrami*



*Jan Czarnotta z dziećmi*

było nadzorowanie prawidłowości gospodarowania Polaka, wywiązywanie się z obowiązkowych dostaw (kontyngentów) na rzecz państwa, itp. Ciekawostką było to, że powiernik zabierał w depozyt pieniądze za sprzedane państwu zboże, ziemniaki, trzodę chlewną czy bydło. Każdorazowo w razie potrzeby jakichkolwiek zakupów (nawozów sztucznych, prosiąt do chowu, a nawet żywności na kartki), polski rolnik musiał prosić o wydzielenie mu z depozytu odpowiedniej sumy marek. Przy tym paradoks polegał na tym, że z reguły polscy rolnicy gospodarzyli lepiej od wyznaczonych im Treuhänderów.

Na początku wojny skrupulatnie likwidowano wszystko co polskie. Ks. Mehrsmann nakazał usunięcie napisów polskich na pomnikach nagrobnych na cmentarzu, na którym spoczywali także

Budzińskiego z rodziną, wysiedloną rodzinę Płaczków, a nieco później wysiedloną na wyspę Rugię także rodzinę Heruday'ów. Rodzinom polskim posiadającym radiodbiorniki (było ich zaledwie kilka) zarekwirowano je i zdeponowano u burmistrza Hardtke. Podobnie stało się z bębniami do centryfug (wirówka do mleka), które także zdeponowano u burmistrza z chwilą rozpoczęcia racjonowania żywności, czyli z chwilą wprowadzenia kartek żywnościowych.

Każdemu polskiemu rolnikowi w drugim roku wojny przydzielono powiernika/komisarza (Treuhänder'a). Jego zadaniem



*Cecylia i Jan Czarnotta z dziećmi przed domem w 1932 r.*

mieszkańcy Królewskiej Wsi. Zamalowano polskie napisy w kościele filialnym pw. Św. Michała Archanioła w Głomsku, do którego na msze odprawiane w języku niemieckim uczęszczali polscy katolicy razem z niemieckimi wyznawcami katolicyzmu.



*Drużyna harcerska 1948 r.*

Aktywna we wsi była propaganda niemiecka. Dbała o to przede wszystkim gazeta codzienna prowincji Pomorze wydawanej w Szczecinie: „Pommersche Zeitung” („Gazeta Pomorska”). Szczegółne miejsce w niej zajmowała rubryka o doniesieniach z frontów wojny (Das Oberkommando der Wehrmacht gibt bekannt – Naczelne Dowództwo Wehrmachtu podaje do wiadomości). Ale równocześnie w miarę postępu wojny w gazecie zaczęły się pojawiać klepsydry zaopatrzone wizerunkiem Żelaznego Krzyża z napisem, że ktoś poległ „Za wodza, naród i ojczyznę...” („Für Führer, Volk und Vaterland...”). Niestety nekrologi zawierały też nazwiska polskie mieszkańców Królewskiej Wsi, których wbrew swojej woli jako obywateli III Rzeszy wcielono do Wehrmachtu i dla których wódz (Adolf Hitler), naród i ojczyzna (niemieckie) były wartością obcą. A oto kilka nazwisk zamieszczonych w nekrologach: Jan Brożek, Jan i Paweł Cichy, Walerian Brzostowicz. Nie doczekali się nekrologów Jan Czarnotta i Józef Dudziński, którzy zaginęli (vermisst) w końcowym okresie wojny w Berlinie i Pile. O wojennym szczęściu mogli mówić ci, którzy wrócili z wojny z ranami, nawet najcięższymi, jak Bronisław Brzostowicz.

Po zakończeniu wojny z Francją w 1940 roku nieco egzotyki wnieśli w życie wsi francuscy jeńcy wojenni przedzieleni do pracy w gospodarstwach rolnych, w których brakowało rąk do pracy, z powodu wcielenia właścicieli lub członków ich rodzin do Wehrmachtu. Do Różeńskich został przydzielony jeńiec o imieniu Marcel, ponieważ trzech braci – Bronisław, Walerian i Michał zmuszeni byli „walczyć za nie swoją ojczyznę”. Jeńcy mieli swój mini obóz u niemieckiego

gospodarza Bettin'a. Pilnował ich na co dzień „Wachmann” (wartownik) pastor Martin Mey ubrany w mundur niemieckiego żołnierza. On też codziennie rozprawdzał i zbierał Francuzów, by zamknąć ich wieczorem w zajmowanym pomieszczeniu na klucz. Rano i wieczorem przez wieś szła ciekawa kawalkada: szurający swymi drewnianymi sabotami francuscy żołnierze, którym się na ogół nie spieszyło ani do pracy, ani do obozu i towarzyszący im na rowerze z karabinem Mauser.

Po rozpoczęciu wojny z ZSRR do wsi dotarli także robotnicy przymusowi z terenów Rosji i Ukrainy. Jeden z takich robotników, Iwan zatrudniony u Niemca Prochnow'a, w końcu 1944 roku uciekł uzbrojony w duży kuchenny nóż. Imponująca była obława za uciekinierem, jednak bezskuteczna. We wsi pojawiali się czasami Kałmucy, kawalerzyści w niemieckich mundurach należący do formacji kolaboracyjnych tzw. Legionów Narodów Wschodnich (Legionen der Ostvölker)<sup>6</sup>, którzy byli zakwaterowani w budynkach gospodarczych probostwa w Zakrzewie, gdzie zajmowali się niewielką stadniną koni. W końcu 1944 roku wszyscy zostali aresztowani, gdyż posądzono ich o chęć przejścia na stronę sowiecką po zbliżeniu się frontu.

Mimo iż Królewska Wieś położona była daleko od linii frontu wschodniego i zachodniego władze niemieckie obawiały się najbardziej oddziaływania lotnictwa alianckiego, w szczególności samolotów myśliwsko – bombowych De Havilland Mosquito Mk<sup>7</sup> o zasięgu około 3000 km, które pojedynczo lub małymi grupami atakowały różne obiekty na obszarze całych Niemiec w dzień i w nocy. Ich atutem była duża prędkość – ponad 600 km/h – oraz silne uzbrojenie (działka kalibru

---

6 Duża część ludności ZSRR poszła na współpracę z Wehrmachtem. Oprócz wielu formacji utworzono z ludności ZSRR zamieszkującej część europejską tzw. bataliony wschodnie (Ostbataillone), zaś z mieszkańców republik azjatyckich Legiony Narodów Wschodnich (np. gruziński, azerbejdżański, turkmeński, armeński i inne. Każdy Legion składał się z kilku lub kilkunastu batalionów piechoty. W poszczególnych batalionach mogli służyć żołnierze - kolaboranci, reprezentanci małych grup narodowościowych ZSRR jak np. Kałmucy. Bataliony były używane do walki partyzantami sowieckimi, ale też we Francji po inwazji alianckiej operacji „Overlord”. [www.lexikon-der-wehrmacht.de/Gliederungen/Legionen/Gliederung.htm](http://www.lexikon-der-wehrmacht.de/Gliederungen/Legionen/Gliederung.htm) [dostęp 14.09.2013].

7 <http://kurier-wojenny.blogspot.com/2011/04/mosquito-mk-vi-fb.html> [dostęp 13.09.2013]. [http://pl.wikipedia.org/wiki/De\\_Havilland\\_Mosquito](http://pl.wikipedia.org/wiki/De_Havilland_Mosquito) [dostęp 13.09.2013],

20 mm, karabiny maszynowe, pociski raketowe i lekkie bomby, także zapalające). W związku z tym mieszkańcy wsi - zarówno niemieccy jak i polscy - obowiązkowo przechodzili cyklicznie szkolenie z zakresu biernej obrony przeciwlotniczej, w tym gaszenie bomb zapalających. Każde zabudowanie musiało być wyposażone w podręczny sprzęt przeciwpożarowy, jak: beczka z wodą, hydronetka, skrzynia z piaskiem i łopatą, drabina, bosak i tłumica. Wszystko to oczywiście stwarzało iluzję, że takimi środkami można zgasić fosforową bombę zapalającą, która spadłaby na dach kryty słomianą strzechą, stodołę wypełnioną po brzegi zbożami, słomą czy poddasze obory pełne siana. Ale „porządek musiał być”, tego wymagały wytyczne władz, a nadzorował go żandarm (policjant) z Wiśniewki. Regularnie patrolował on na rowerze z charakterystycznym czako (rodzaj wysokiej czapki wojskowej) na głowie przydzielony mu rejon Urzędu Dzielnicowego (Amtsbezirk).

Z Zakrzewa odszedł „polakożerca” proboszcz Alfons Mehrsmann, który po wybuchu wojny z ZSRR wreszcie zrozumiał zbrodniczą politykę przywódców hitlerowskich. Popadł w konflikt z nimi, został aresztowany przez Gestapo w pierwszą rocznicę tej wojny i postawiony przed sądem doraźnym (Sondergericht) w Pile 17 lipca 1942 roku i skazany na wydalenie ze wschodnich Niemiec, przeniesiony w stan spoczynku bez prawa do emerytury. Były proboszcz tułał się po zakonach Nadrenii. 7 marca 1945 roku osadzony został w obozie koncentracyjnym w Buchenwald. 12 kwietnia został zastrzelony przez eskortę SS w Wołowie pod Wrocławiem podczas ewakuacji obozu<sup>8</sup>. Miejsce Mehrsmanna po krótkim czasie zajął ks. Wiktor Domachowski, który po zakończeniu wojny został ze swymi parafianami.

---

8 E.J.Osmańczyk: *Niezlomny proboszcz z Zakrzewa*, Warszawa 1989, s. 314 – 318.